

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, okres powojenny
Słowa kluczowe	Warszawa, okres powojenny, wejście do Warszawy, zniszczenia wojenne, spotkanie z ojcem, napływ ludności, odbudowa Warszawy

Wejście do Warszawy 17 stycznia 1945 roku

Ja jestem wtedy w komendanturze, zastępcą komendanta wojskowego. Most pontonowy zostaje zbudowany w ciągu dwóch godzin, wojska idą po tym moście, ja jadę swoim samochodem, willysem, a za mną jedzie prezydent Bierut i wszyscy inni. Jedziemy do Warszawy, jedziemy na plac Zamkowy, leży kolumna Zygmunta przysypana śniegiem. No i tam wszyscy wstają, oglądają, jest widok miasta. Chodzić strasznie. Ja zostaję, nie pamiętam dlaczego, oni wracają – to dowództwo i rząd. Ja zostaję z moimi przyjaciółmi. Idę Wybrzeżem Kościuszkowskim, któryś z moich ludzi wpada na minę, bo tam jeszcze są zaminowane ulice. Całe wybrzeże jest w ogóle osłonięte od strony Pragi takimi białymi albo czerwonymi płachtami. Te czerwone płachty to są wyspy na pościel, Niemcy kazali ludności wieszać na takich sznurach, żeby zasłonić ruchy wojsk. Potem dochodzę do ulicy, nie pamiętam w tej chwili, jak się nazywa, no i zrywam taką osłonę ze słomy, taką wielką kurtynę, która była zrobiona, żeby nie było widać, co się dzieje. Zrywam ją i widzę całą ulicę, cały ten gruz, zniszczenia potworne w tym wszystkim. To jest mój pierwszy widok Warszawy. Po czym jadę tym swoim willysem razem z moimi kolegami, oficerami ze sztabu, zobaczyć mój dom rodzinny. Dojeżdżam na ulicę Szustera, widzę dom mój, jedna strona zwalona. Tam coś jemy, to, co ze sobą przywieźliśmy. To jest ulica dzisiaj Dąbrowskiego, przedtem była Szustera. Widzę to wszystko, jakieś tam pamiątki, wszystko jest w ruinie, zbieram jakieś fotografie rodziny, które zostały przysypane gruzem, tym wszystkim. Tam jemy, pijemy wino i zostawiam kartkę, bo liczę, że jeżeli ojciec żyje, [znajdzie]. Zostawiam kartkę, gdzie jestem, wszyscy zostawiamy kartki. Warszawa cała była wtedy pokryta tego rodzaju znakami informacyjnymi, pełno było tych znaków informacyjnych: jestem tutaj, jestem tutaj, jestem żywy, to, tamo. Więc ja zostawiam kartkę i mój ojciec tam rzeczywiście potem przychodzi i 19 stycznia, w dzień moich urodzin, znajduję go, bo on czeka na mnie, no i wtedy się stykam z moimi rodzicami, z moim ojcem.

Ja jestem wtedy w komendanturze w Warszawie, na Pradze. Warszawa była strasznie zniszczona. Kiedy wracam po tym zobaczeniu domu, wieczorem mamy posiedzenie sztabu, on się inaczej nazywa wtedy, nie wiem, jak się to nazywało, w każdym razie dyskusja była ze Spychalskim, dotyczyła tego, czy Warszawę odbudowywać, czy też ją po prostu ogrodzić jakimś pierścieniem i zostawić, bo jest obawa epidemii ogromnej przecież, w tym mieście jest pełno trupów i tak dalej, i tak dalej. No więc wtedy była jakaś dyskusja na ten temat i myśmy zastanawiali się w komendanturze, ile dać stacji takich wojskowych, żeby nakarmić ludzi. Więc były te kuchnie polowe, obliczyliśmy mniej więcej, ile tych kuchni wojskowych [uruchomić], okazało się, że ludność zaczęła napływać tak szybko, przyjeżdżać do Warszawy tak natychmiast, że zupełnie nie byliśmy w stanie przewidzieć tego. Nie pamiętam, ile myśmy wyobrażali sobie, że damy tych posiłków, obiadów czy czegoś. W każdym razie się okazało, że to jest znikoma część tego, co było [potrzebne]. Ludzie następowali tak szybko, że w ogóle wszelkie dyskusje na temat, czy Warszawę otoczyć pierścieniem i budować miasto od nowa gdzie indziej, w ogóle przestały mieć jakikolwiek sens, ponieważ ludzie momentalnie wszystko zagospodarowywali. Pamiętam plac Zbawiciela, gdzie na Marszałkowskiej leżał wrak tramwaju na bok przewrócony. Ja to pamiętam z pierwszego dnia, a drugiego dnia już była w nim herbata ciepła do sprzedania. Ta żywotność ludzi była ogromna. No i powstawały różne takie miejsca. Jeszcze Warszawa była absolutnie w gruzach, kiedy powstało centrum tak ludne, jakiego nie ma dzisiaj, bo ulica Marszałkowska, tam gdzie są Domy Centrum, była wtedy tak ludna. Oczywiście, że to wszystko były sklepy gwałtownie zrobione, na poziomie parterowym, wszystko na poziomie parterowym, rzeczy były, ponieważ wszystko pozostawało i po Niemcach, i po wojnie, po zniszczeniach. I to był tutaj taki jakby punkt centralny.

Mogę uczciwie powiedzieć, że absolutnie nie wierzyłem w to, że za mojego życia da się Warszawę odgruzować i odbudować. To wydawało się nierealne zupełnie, tym bardziej, że przecież był tylko jeden samochód z podnośnikiem, który miał tę kulą wielką, którą rozbijano ściany. Poza tym wszystko się robiło ręcznie, tutaj były setki furmanek, którymi wywożono cegły przecież. Prawie że Tatry próbowano budować, na Czerniakowie [jest] góra, na rogu Puławskiej skarpa zrobiona z gruzów przecież, z tych gruzów budowano Szczęśliwice, całe wzgórza, ale to wszystko się działo przy pomocy woźniców i tych biednych koni, które taszczyły to wszystko.

Data i miejsce nagrania	2007-03-29, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"